

Co to znaczy, że cierpienie ma sens?

Szanowny Panie. Wielu bardzo cierpiących ludzi, mimo że zwraca się o pomoc do Boga, nie otrzymuje od niego żadnego ratunku. Wmawia się im natomiast często, że ich cierpienie ma sens i że powinni przyjąć je od Boga. Nie rozumiem tego i nie widzę jaki sens może mieć coś, co tak niszczy człowieka.

Agata z Wrocławia

Droga Agato. Czy rzeczywiście jest tak, że ci w rozmaity sposób dotknięci złem moralnym lub fizycznym, i przez to cierpiący ludzie, zwracając się do Boga, nie otrzymują od niego żadnej pomocy? Otóż tak naprawdę, oprócz faktycznego wyleczenia z rozmaitych duchowych lub fizycznych chorób – wyleczenia, którego wielu ludzi doświadczyło i przypisuje je bezpośrednio Bogu – pomoc w cierpieniu można od Boga uzyskać jeszcze na dwa inne sposoby: po pierwsze, przez przemianę motywacji, pod wpływem których człowiek formułuje swoją prośbę do Boga; po drugie, przez duchowe uzdrowienie – jednak bez fizycznego wyleczenia. Aby zrozumieć, co to znaczy że cierpienie może mieć sens, trzeba bliżej przyjrzeć się tym dwóm sytuacjom.

Co znaczy zatem: *przez przemianę motywacji*? Otóż niejednokrotnie zdarza się tak, że cierpiący człowiek – zresztą nie tylko cierpiący, ponieważ może to dotyczyć każdego, kto formułuje względem Boga jakąkolwiek prośbę – traktuje go jak kierownika jakiejś jednostki usługowej lub sprzedawcę w sklepie, u którego składa się zamówienie i oczekuje na szybką jego realizację. Bóg nie jest tu postrzegany i przeżywany przez człowieka jako ktoś wyjątkowy, kto znajduje się w centrum ludzkiego życia i stanowi jego sens, ale jako odległy dysponent, u którego można uzyskać interesujący towar, najlepiej jeszcze w atrakcyjnej promocji. I chociaż w takiej sytuacji człowiek niejednokrotnie prosi Boga bardzo usilnie i modli się wytrwale, to jednak pozornie nie zostaje przez Boga wysłuchany, zgodnie ze słowami z listu św. Jakuba: „Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” (Jk 4, 3). Oczywiście taka modlitwa jest bezowocna tylko pozornie. Co prawda człowiek nie otrzymuje wprost tego, o co prosi, jednak gdy modli się wytrwale, Bóg stopniowo zmienia jego nieuporządkowane motywacje, kształtując w nim odpowiednią hierarchię wartości i zajmując właściwe miejsce w jego życiu. Dopiero w tak przemienionym ludzkim wnętrzu – a często jest to owoc modlitwy cenniejszy niż samo wyleczenie – może Bóg działać ze swoją uzdrawiającą i leczącą miłością. Często jednak w takiej sytuacji nie usuwa źródła owego cierpienia – konkretnego fizycznego lub moralnego zła – ale transformuje samo cierpienie: sprawia, że przeobraża się ono w uświęcające, zbawcze i nasycające duszę doświadczenie jedności z Bogiem. Na tym właśnie polega owa druga, wspomniana na początku sytuacja – duchowe uzdrowienie, chociaż bez wyleczenia.

Czym jest w swojej istocie duchowe uzdrowienie? Otóż jest to stan, w którym człowiek, choć przeżywa rozmaite duchowe lub fizyczne dolegliwości, nie doświadcza już w nich i przez nie – lub przynajmniej nie w takim stopniu jak do tej pory – głębokiej dysharmonii, wewnętrznego rozbicia, osamotnienia, rozmaitych form lęku i duchowych ciemności, w tym również poczucia bycia opuszczonym przez Boga – innymi słowy, wszystkiego tego, co stanowi istotę cierpienia, czyli ludzkiego sposobu przeżywania owych dolegliwości. Co więcej, potrafi zgodzić się na te dolegliwości i nawet często nie pragnie ich wyleczenia, ponieważ stają się one dla niego miejscem szczególnego spotkania z Bogiem. W ten sposób jego cierpienie zyskuje sens, którego wcześniej samo w sobie było pozbawione, a zyskując ów sens, przestaje *de facto* być tym czym jest – z czynnika niszczącego ludzkie

życie przekształca się w uprzywilejowaną przestrzeń uczestnictwa w zbawczym planie Boga. Doświadczenie fizycznego, czy też duchowego bólu pozostaje, ale nie jest już źródłem cierpienia lecz nadprzyrodzonej radości. Czy jest to możliwe? Tak, pod warunkiem że człowiek w samym centrum swojego cierpienia odnajdzie uświęcającą i transformującą je obecność Boga, ponieważ tylko Bóg może owo cierpienie usensownić. W jaki sposób? Biorąc je na siebie. I między innymi właśnie o tym można przeczytać w biblijnej księdze proroka Izajasza.

Przepiękny, poruszający tekst pieśni o cierpiącym słudze Jahwe odsłania szczególną głębię samouniżenia się Boga w Chrystusie i zarazem ukazuje rozmaite aspekty dokonanego przezeń odkupienia. Jeden z owych najistotniejszych aspektów wiąże się właśnie z doświadczeniem cierpienia. „Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści” (Iz 53, 4) – głosi Izajaszowe prorocтво. Wiele lat później spełnia się ono w Jezusie, który jako wcielony Syn Boży posiada zarówno boską jak i ludzką naturę, i przez ową ludzką naturę przyjmuje niejako w siebie cały świat, z całą jego nędzą, grzechem i wszystkimi tego konsekwencjami. Paschalne cierpienie Chrystusa nie wynika z niedoskonałości jego natury, ale jest cierpieniem świata, które przyjmuje on na siebie, aby je przemienić, nadając mu sens, to znaczy aby każdy człowiek, kiedykolwiek żyjący, mógł w swoim cierpieniu odnaleźć Bożą obecność i przez to cierpienie z Bogiem się zjednoczyć. W tym sensie Chrystus cierpi nie tyle swoim cierpieniem, co cierpieniem, które przyjął za swoje – wszelkim cierpieniem, jakie kiedykolwiek było, jest i będzie, a zatem cierpieniem każdego człowieka z wielu miliardów ludzi kiedykolwiek chodzących po ziemi, cierpieniem całego stworzenia, które jak pisał św. Paweł „aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8, 22). Skupia je w sobie i niejako ściąga z najodleglejszych zakątków wszechświata, ze wszystkich epok i dziejowych momentów jego rozwoju, ogniskując owo cierpienie w swojej *kenozie* – w uniżeniu męki i śmierci – a ono dotyka go nie tylko przez straszliwe tortury fizyczne, ale także przez przerażające stany duchowe – począwszy od skrajnego lęku przecierpianego w ogrodzie oliwnym (por. Łk 22, 39–46), aż po najgorsze z możliwych cierpień duchowych – doświadczenie absolutnego opuszczenia przez Boga, które przeżywa w szczytowym momencie agonii na krzyżu, wołając: „Boże mój Boże, czemuś mnie opuścił” (Mk 15, 34). Gdy owa Pascha wypełni się w zmartwychwstaniu, nie będzie już odtąd cierpienia, którego wcześniej nie wycierpiałby Chrystus i które – właśnie dzięki jego powstaniu z martwych – nie zostałyby nasycone jego życiodajną i sensodajną obecnością. Odkrycie owej obecności przez każdego cierpiącego człowieka transformuje jego własne cierpienie w jednoczącą z Bogiem ofiarę miłości, którą może on od tej pory w Duchu Świętym składać Ojcu wraz z Synem, za życie i zbawienie innych ludzi. I w taki właśnie sposób, droga Agato, cierpienie przeżywane z Bogiem, z przekleństwa staje się dla człowieka błogosławieństwem, źródłem łaski i szczęścia.

Aleksander Bańka